

nowa gazeta polska

NR 15 (600) ROK XXVIII 20.09.2026 POLSKI DWUTYGODNIK WYDAWANY W SZTOKHOLMIE WWW.STREFA.SE

OGŁOSZENIA

amadental

**Specjalna oferta
dla czytelników
Gazety Polskiej!**

**Kod GAZETA POLSKA
= Bezpłatna konsultacja
implantologiczna !**



Oszczędź 2880 SEK i dowiedz się,
jak poprawić swój uśmiech!

Przegląd jamy ustnej z 4 RTG
za jedyne ATB

Zadzwoń już dziś i skorzystaj z oferty!

08-409 088 00

Dowiedz się więcej:
www.amadental.se

Dental Clinic



In Scandinavia AB

**HIGIENIZACJA
PROTETYKA
CHIRURGIA
IMPLANTOLOGIA
ORTODONCJA**



tel. 08-322-322

**Vårbergsvägen 63
127 43 Skärholmen**



NUMER 600 NOWEJ GAZETY POLSKIEJ

Musimy się pochwalić: żadna inna gazeta po polsku w Szwecji nie ukazywała się tak długo jak Nowa Gazeta Polska. Trzymając Państwo w rękę numer 600 NGP – to ponad dwa razy więcej niż wcześniejszy „lider” czyli „Wiadomości Polskie”, których ukazało się (pod różnymi wydawcami i redaktorami) do 1988 roku około 300 numerów (przez 48 lat z wieloletnimi przerwami). Od niemal 30 lat co dwa tygodnie (z przerwami na letnie wakacje) ukazuje się nowy numer NGP... **więcej na stronie 2**



Szwecja zmienia władzę

Dwie dobre i dwie złe informacje – to uwaga dotycząca wyborów w Szwecji. Zaczniemy od dobrych: prawicowi Szwedcydemokraci po raz pierwszy stracili sporo głosów, a Liberalowie utrzymali się w Riksdag. A złe? Spadła frekwencja wyborcza i i dużo głosów zyskała skrajna lewica.

Komentarz s. 2



Którędy ku...

Nie chodzi zatem o wyobcowanie w fantasmagoriach, ekstazę dla ekstazy, nagłość ucieczki w formie euforii poza świat realny. Nie chodzi nawet o ekstremalne poczucie inności chwili. Oczarowanie nie musi być wyjściem „poza siebie”...

**Tekst
Zygmunta Barczyka
strona 3**



Nie ma rady na te Rady

„Bardzo wątpliwa nominacja. Osoba podejrzana o finansowe przestępstwa podczas swojej funkcji jako Prezes ZOP w Szwecji. Sama organizacja Światowe Stowarzyszenie Mediów Polonijnych też graniczy z organizacją tylko generującą kosztą”.

**Tadeusz Nowakowski
strona 7**



Co człowiek może...

„Nie myślcie, że ja jestem rasistą. Mój najlepszy przyjaciel, to Marek, z Polski. Ale on jest inny. Bo większość cudzoziemców to są jak ptaki. Posypiesz im ziarenek, to szybko przyleci ich kilka. Jutro będą już ich dziesiątki”.

**Tekst
Marka Lewandowskiego
strona 4**

:Dr. Dental

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!



Försäkringskassan



tel. 010 - 585 22 30

ODENPLAN

Doświadczeni lekarze dentyści
Zabiegi estetyczne,
leczenie kanałowe, implanty
Nowoczesna klinika w samym
sercu Odenplan



TJÖTANDVÅRDEN

Tańsza opieka stomatologiczna
dla osób powyżej 67+ płacisz
tylko 10% kosztów.

info@drdental.se www.drdental.se

Powyborczy bałagan

Ten powyborczy komentarz piszemy trzy dni po wyborach – więc jeszcze nie znany jest końcowy wynik wyborów. Ale zapewne niewiele się zmieni. Wygrał – trzema mandatami – blok opozycyjny i dojdzie do zmiany rządów w Szwecji.

Wynik wyborów nie jest zaskoczeniem. Już wiele miesięcy przed wyborami wszystkie badania opinii publicznej wskazywały na zwycięstwo opozycji, tylko z nieco większą przewagą. Tym razem (dzisiaj, tj 16 września, liczba głosów na blok „czerwony” jest o zaledwie 3 tysięcy większa) zwycięstwo jest słabe, a władzę Andersson gwarantują głosy na szwedzką Lewicę, która uzyskała dobry, ponad 8% wynik.

Tyle tylko, że po stronie rządowej uratowali się liberałowie uzyskując nieco lepszy wynik niż prognozowały sondy przedwyborcze. 5,4% głosów – to spowodowało, że obydwie strony miały szansę na zwycięstwo. Tyle tylko, że spadek poparcia dla Szwedzkich Demokratów (Sd) spadł o 3%, co uniemożliwiło zwycięstwo bloku dotąd rządzącego.

To nic nowego, że głosy Szwedów rozłożyły się niemal po równo na każdy blok. Tak było i 4 lata temu, i taka jest dzisiaj tendencja na niemal całym demokratycznym świecie. Najbardziej dziwi jednak spadek poparcia dla Socjaldemokracji (która i tak będzie pewnie rządzić) o niemal 2% i wielu obserwatorów życia politycznego w Szwecji nie kryje zdziwienia.

Słabe wyniki wyborcze socjaldemokratów spotykają się z ostrą krytyką poświeconą kierownictwu socjaldemokratów. Była posłanka socjaldemokratów Veronica Palm uważa, że partia uczyniła kampanię wyborczą zbyt skupioną wokół Magdaleny Andersson, a zbyt mało polityczną.

Z kolei Jenny Wennberg z Arbetarbladet również krytykuje S za prezentowanie się jako menedżer, zamiast realizowania jasnej polityki socjaldemokratycznej. Zarówno Sydöstran i Värmlands Folkblad wskazują na zbyt duże skupienie się na taktyce nad merytoryczną polityką. Redaktor naczelny Aftonbladet, Anders Lindberg, podsumowuje krytykę: „Jeszcze jedna taka kampania wyborcza i socjaldemokraci są zgubieni”.

A jak komentują szwedzkie wyniki wyborcze w Polsce? Łatwo się domyślić. Ultra prawica w postaci członków i PiS i Konfederacji (lub im zbliżonych) załamuje się, że to już koniec Szwecji, że to muslimscy wyborcy chcą doprowadzić Szwecję do ostatecznej katastrofy. O upadku Szwecji wypowiadają się już od wielu lat, teraz znowu dostali nową pożywkę. Pan poseł Michał Woś (były wiceminister w Ziobry – dzisiaj na swoim koncie FB wypisuje: „Gospodarka – zrujnowana, Polska armia – zrujnowana. Media publiczne – zrujnowane. Dla lata rządów niemieckiego sługusa) tak komentuje wybory w Szwecji: Kalifat coraz bliżej. Bartosz Kołomański (Konfederacja): *Tak w XXI wieku traci się własne państwo. O wyniku przeważały głosy IMIGRANTÓW z Afryki i Bliskiego Wschodu. W najbardziej zgettoizowanej dzielnicy Sztokholmu 95% głosów złożono na LEWICĘ. W Polsce obłąkani marksiści z lewicowych partii dążą do tego samego. /.../ Dla Szwecji jest już za późno!*”. Wiadomo, że idiotów nigdzie nie brakuje, ale akurat to wygląda na bezwystydna manipulację. Bo, owszem, 51% głosów zdobyła lewica, ale 40% socjaldemokracja. Liczenie wszystkich do jednego worka to absolutne kłamstwo. Nie mówiąc o tym, że chodzi o... 400 głosów.

Jak nie wygrywają „nasi”, to nie ma demokracji. To jeden z szyderczych komentarzy po wpisie pana Kołomańskiego.

Jaki będzie nowy rząd w Szwecji. Przekonamy się niedługo. **NGP**

Całkiem stara Nowa Gazeta Polska

Za dwa lata minie 30 lat od chwili, gdy NGP zaczęła się ukazywać. Numery gazety znikają bardzo szybko z polskich sklepów, niemal 500-600 egzemplarzy rozdawaliśmy pod polskim kościołem w Sztokholmie – okazało się, że z naszą inicjatywą trafiłszy w dzienną gazetę. Dzisiaj sytuacja jest już inna: owszem gazeta znikła ze sklepów, ale wolniej, pod kościołem nie rozdajemy – niemal 3-4 tysiące czytelników czyta artykuły codziennie na naszej stronie internetowej. To przyszłość, to także – nie tylko dla NGP, ale dla całej prasy – nowa forma, do której przyzwyczaili się czytelnicy.

Papierowe gazety przeżywają kryzys, coraz częściej

ograniczają nakłady lub przenoszą się na strony internetowe. Mimo, że jest nas więcej w Szwecji niż kiedyś, to jednak nie przekłada się to na większe nakłady, ale generuje nowych czytelników, którzy czytają nas na ekranach swoich telefonów lub komputerów. Taka jest dzisiaj rzeczywistość.

NGP zawsze utrzymywała się z reklam – i tak jest nadal. Mimo, iż ilość reklam w gazecie bardzo spadła. Ale w naszej gazecie ukazało się przez wszystkie lata niemal 20 tysięcy reklam – dziękujemy Wszystkim, którzy się ogłaszali i ogłaszają nadal. Bez Was nie byłoby gazety.

Trudno też zliczyć nazwiska wszystkich, którzy do gazety pisali. To także

niemal 200 nazwisk... Dziękujemy. Nadal stale z nami współpracują: Zygmunt Barczyk, Janusz Korek, Ewa Korolczuk, Marek Lewandowski, Andrzej B. Lewkowicz, Jerzy Marciniak, Andrzej Olkiewicz, Anna M. Packalen Parkman, Andrzej Szmilichowski, Jolanta Szutkiewicz, Ewa Teodorowicz Hellman, Teresa Urban, Tadeusz Urbański...

By jeszcze wspomnieć o naszych niedawnych, aktywnych, współpracownikach jak Ludomir Garczyński-Gąssowski i Aleksander Kwiatkowski.

Bez Was nie byłoby gazety!

Dziękujemy Wszystkim: Czytelnikom, Autorom tekstów, Krytykom i życzliwym nam.

600 numerów „Nowej Gazety Polskiej”, nie w kij dmuchał!

Od z górą półwieku mam honor i przyjemność uczestniczyć w życiu kulturalnym szwedzkiej, bliżej mówiąc sztokholmskiej Polonii. I to w kontakcie z dwoma interesującymi, oryginalnymi i pasjonującymi postaciami, Janem Potrykusem i Tadeuszem Nowakowskim, najwybitniejszymi – w mojej ocenie – postaciami „mojego” polskojęzycznego Sztokholmu. Harcmistrz Potrykus wiadomo kto zacz. Ale moim absolutnym faworytem jest właściciel tytułu i pisma „Nowa Gazeta Polska” redaktor Tadeusz Nowakowski, którego przyjaźnią się szczerze. Nie wyobrażam sobie polskiej kultury w Sztokholmie (i nie tylko) przez szereg dziesięcioleci bez udziału i osobowości Nowakowskiego. Najlepsze Życzenia Na Dalszą Droę, Cała Naprzód, Drogi Tadeuszu!!!

Andrzej Szmilichowski

ANDRZEJ SZMILICHOWSKI

Ocknijcie się!

W rzeczywistości, jaką sobie zafundowali moi rodacy, trzeba szczególnie uważnie odróżniać urząd prezydenta od osoby. Szacunek należy się urzędowi. Osobie tylko wtedy, gdy przestrzega Konstytucji i współpracując z premierem i rządem. Tych warunków wetoman Karol Nawrocki nie spełnia – gołym okiem widać i słyhać wodzowsko wywrzeszczane mowy wycelowane w premiera Donalda Tuska, w rząd, w Konstytucję Rzeczpospolitej.

Degrengolada urzędu prezydenckiego zaczęła się od Andrzeja Dudy – Nawrocki kontynuuje ten wstydlivy model prezydentury, poszerzając specyficzną brutalność i agresję języka. Naczelną ideą obu quasi-prezydentów były i są, prócz mglistych dyktatorskich planów, tańce i wstydlive nastawianie grzbietu do poklepywania prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi.

Czas biegnie i, niestety, nie jest on sprzymierzeńcem rządzących demokratów. W Pałacu Namiestnikowskim Nawrocki z doradcami czekają tylko, żeby zwolennicy rządu premiera Tuska rozłożyli ręce w geście bezradności, Taki mamy klimat polityczny – żeby dali się złapać w pułapkę wątpienia.

Powiedzmy więc to otwarcie: jeżeli Nawrocki i prawica dopną swego, z demokratycznej i praworządnej Polski nie zostanie kamień na kamieniu. Nastąpi nacjonalizm ze znamionami faszystwu w wersji XXI wieku. Nawrocki z akolitami urządują Polakom życie publiczne i prywatne tak, że się nie pozbierają!

Idee oświeceniowe i wartości demokratyczne zastąpi państwo oparte na przymierzu prawicy z kościołem katolickim. Powstanie wersja 2.0 międzywojennego państwa narodowego, opartego na kierowaniu ludem bożym, z całym bagażem podejrzliwości późniejszej wersji sowieckiego PRL-u.

Halo! Wszyscy rozczarowani, wszyscy zmęczeni i wkurzeni na koalicję! Ocknijcie się i spójrzcie szerzej! Tusk, jak każdy, popełnia błędy, ale nieporównywalnie więcej mu się udaje.

To już się dzieje, już się rozkręca i czasu macie coraz mniej. Policzcie się, zewrzyjcie szeregi, wznieście ponad sejmikową małostkowość, pretensje, obrażanie się, fochy. Wycofanie się w zacisze domowe, do ciepłego kręgu przyjaźni do defetyzmu, wygoda i uwiad instynktu państwowego. To klęska, bo prawda jest jedna – prawdziwie nie wystawia się czeku.

O co więc chodzi? O niewiele. Prawie o nic. Chodzi o to, żeby zbyt łatwo i lekkomyślnie nie zginać karku.

Andrzej Szmilichowski

Którędy ku wierzchołkom skowronkowym?

Życie potrafi być dokuczliwe, a świat to ocean cierpienia. Czy zatem jest jeszcze miejsce na zachwyt, na oczarowanie, i czy aby to nie pułapka, w której skruszeje nasza hardość w przeprawie przez przeciwności losu?



© CC0 Public Domain

Mimo złych doświadczeń i przeczuć, staram się wybijać na pozytywność, wygrzebuje ją spod zwalów rozczarowań. Często walczyłem z naporem negatywności o różnych brzydkich twarzach. Tym bardziej chcę ulegać urokowi tego, co piękne, dobre, czasem wzniosłe, nawet jeśli tylko chwilowe. Bez patosu, acz z wiarą, że można doświadczyć urzeczenia, ulec urokowi, jaki promieniuje z człowieka, z jego dzieł. Nie obawiam się uczucia wielkiego, czystego, gotów jestem też dać się porwać frazie wybornej, słowu misternemu, frapującemu obrazowi, ekscytującemu ruchowi, fascynującej harmonii.

Głupi naiwniak, ktoś powie, widać życie nie wygarbowało mu skóry, nie rozumie, że skóra musi być gruba, skoro człowiek człowiekowi wilkiem. Gościu buja w obłokach, nie zna prozy życia. Otóż zna i nie buja, przeszedł tyle, że może tym obłożyć kilka życiorysów. I nie wstydi się swoich zachwyków.

Nie przeczę, kiedy lansuję oczarowanie, jako uprawnioną stronę naszej egzystencji, mogę zabrznieć infantylnie, jak ktoś, kto zaprasza do życia w uludzie, z dala od zgrzebnej prozy życia. A wiadomo przecież, że zło czyha za węglem, ból jest wszechobecny, zaś ludziska tylko czekają, by podstawić nam nogę. Zło ma łatwiejszy do nas dostęp niż dobro, piękno przegrywa z brzydotą na różne sposoby. Jeśli tak, tym ważniejszy jest odpowiedni rymsztunek i gotowość nasza do otwarcia się: i na dobro i na piękno.

To nie infantylność, to obrona przez atak.

W bagażu pamięci znajduję wiele chwil oczarowania. Przypominają o radości zanurzania się w niezwykłych uczuciach i odczuciach. I w... tajemnicy, która być może jest za fasadą, jaką oferuje mi recepcyjna gotowość zmysłów. Bliscy mi ludzie, czarodziejscy artyści, niezwykle dokonania, cuda architektury, ale i krajobrazy atrakcyjne, miasta uwodzicielskie, zakątki urokliwe... tyle tego. Cudowne intymne spotkania, więzi mocne miłością.

Czym są zatem oczarowania, które w tym przekazie lansuję. *To male cuda powiększone przez ich znaczenie. Dzięki nim doświadczamy fascynacji złożonej z dawek podziwu, małych porcji zachwyty, które pozwalają nam głębiej wejść w świat i w siebie.* Przekonują mnie te słowa zapisane przez Katherine May w książce „Oczarowanie. Jak odzyskać zauroczenie światem”.

Nie chodzi zatem o wyobcowanie w fantasmagoriach, ekstazę dla ekstazy, nagłość ucieczki w formie euforii poza świat realny. Nie chodzi nawet o ekstremalne poczucie inności chwili. Oczarowanie nie musi być wyjściem „poza siebie”. Może być, rzecz jasna,

przeżyciem ekstatycznym, przede wszystkim jest jednak wzruszeniem, które ogarnia nas z racji spotkania kogoś i czegoś wyjątkowego. Oczarowanie wprowadza nas w stan rozświetlenia, otwiera na odbiór świata wszystkimi zmysłami, angażuje najlepsze uczucia. Dzięki takim chwilom potrafimy dostrzec to, co zwykle umyka w rwetesie spraw codziennych.

Oczarowanie jest naturalnym odczuciem cudowności życia.

Jestem w skowronkach. Może tylko przez chwilę, lecz chwilę zapamiętaną, ba, umiejscowioną we mnie, umieszczoną w kolekcji najlepszych zdarzeń. Może zbyt łatwo przychodzi mi wychył ku pozytywnemu, mimo że, w rzeczy samej, czuję się gruntownym pesymistą. Tak, jestem pesymistą. Z naciskiem na słowo: gruntownym. I mam też w zanadrzu: **tylko gruntownych pesymistów stać na prawdziwy optymizm**. Paradoxs? Gruntowni pesymiści mogą pić życie haustami, nie muszą przez słomkę, ostrożnie, na sposób umiarkowanych optymistów i sceptyków, wiedząc bowiem, że życie na tej planecie to nieudany eksperyment. Mają świadomość swojej niemocy, niewystarczalności, nieumiejętności godzenia przeciwności, bezradności wobec pułapek zastawionych na ich dostrzeżenie. Wiedząc to wszystko, spokojnie szukają pozytywów, z niezbędna do tego dezygnaturą. Gruntowni pesymiści mają wszelkie dane, by wybić się na radość, zachwyt a nawet ekstazę, bo wiedzą, że alternatywą jest zejście w otchłań.

Gruntowni pesymiści nie tworzą mrzonek, nie muszą być też hedonistami. Nie w tym rzecz. Świadomi spękanej natury świata i człowieka, próbują wydobyć z życia to, co uskrzydla, pozwala na zacerpnięcie świeżego powietrza. Są gotowi na przyjęcie każdego promyka optymizmu, skoro o pesymizmie wiedzą już wszystko. To różni ich od rozwodnionych pesymistów i tzw. sceptyków, którzy, de facto, są optymistami-marudami.

Moją łatwość urzekania się nazwałem na własny użytek osobistą greckością (opisałem ją w mojej książce „Na greckiej fali”). Powiada się, że Grecja wykracza poza konkretny obszar, jest stanem za którym tęsknimy, inspiruje do postrzegania piękna i sensu. Euforia, ekstasi, chárisma, znaczą: oczarowanie, urzeczenie, zachwyt (nawet nie trzeba tłumaczyć). W Grecji i „greckości”, znajduje w obfitości to, co wywołuje moje oczarowanie. Moja Grecja jest ogrodem wzruszeń, greckość moja zatem osobista, nie mam greckich korzeni. W greckim ogrodzie wzruszeń, została wzbudzona moja óneira, moja eidyllia, moja anagonia. I moje kéfi! Żwłaszcza kéfi.

Kéfi to wewnętrzna iskra. Wyzwała radość, pozwala nie przejmować się z nadto tym, co w życiu uwiiera. Pomaga wyrwać się choć na chwilę z łańsk nieprzyjemnej nam egzystencji, kiedy ta staje się nazbyt dokuczliwa. Jest nade wszystko ćwiczeniem wolności, nauką dystansu, ale i pełnego zanurzenia. I jeszcze: jest gotowością do wzlotu. Kéfi to elefthósi (wyzwolenie). Jest zatem sztuką zabawy, jako ważnego ćwiczenia egzystencjalnego.

Uwaga! Zabawa to nie rozrywka, to świadomy wybór życiowy.

Kéfi pomaga wyzwolić w sobie pragnienie cudowności. Grecy to potrafili i chyba ja też. Zmysły na pełnych obrotach, także serce i umysł. Kształt, dźwięk, ruch, smak i zapach. Ekscytacja, gra namiętności, przeżycie formy. Potrzebny jednak motyw, źródło, inspiracja z zewnątrz. I potem wystarczy dać się ponieść, wlecieć...

Znalazłem w internetowej publikacji wypowiedź przypisywaną Bruno Schultzi: *Tylko w górze, w świetle, jesteśmy drzącą artykułowaną wiązką melodii, świetlistym wierzchołkiem skowronkowym. W głębi rozsypujemy się w czarne mruczenie, w gwar, w bezlik nieskończonych historii.*

W podziemiach jest ciekawiej niż na wierzchołku skowronkowym – dodaje Bruno. Może i mamy przepiękne świetliste trele, lecz są pozbawione głębi. Odcięte od tego wszystkiego z czego się narodziły.

Podziwiam prozę Bruno Schultza, nie podzielać jednak jego oceny w kwestii odcięcia od głębi podczas świetlistego trele. Nie traktuję nagłego rozświetlenia, wzlotu w urzeczeniu, jako odcięcia pępownicy od głębi bytu. Dla mnie jest ono, po prostu, inną perspektywą głębi. No i idzie się wierzchem, na co wskazuje udana metafora wierzchołków skowronkowych.

Olśnienie nie jest zaślepieniem, ni odcięciem w rozumieniu utraty wejrzenia w istotę bytowania. Jest wychyłem ducha spragnionego czegoś, co nieobjęte, jakoś przeżywane, a kiedy się wydarzy, uznane za cudowne. Jest strzałą przebijającą się przez pokrowiec fatalizmu.

Wierzchowanie radosne ponad wszystko!

Wybieram zatem głębię na sposób kéfi. Wybieram zabawę, która, jako się rzekło, nie jest rozrywką. Jest radością przeżycia piękna, odczucia dobra, nawet jeśli chwila oczarowania wkrótce minie. Jest, nade wszystko, przyjęciem perspektywy w przebijaniu się przez zmyły życia. Jest ekspresją miłości. W swoim pragnieniu łączności z innymi jest inną twarzą wyrażania troski i dbałości w relacjach z bliskimi.

Przeżywając kéfi wie się doskonale, że życie to nie idylla. Cierpienie, spękane życie, wpisane są w nasz los i, podobnie jak smutek i uczucie rezygnacji, są nieusuwalną częścią życia. Nieusuwalna jest jednak również nasza zdolność do afirmacji i adoracji, dlatego tak ważny jest potencjał otwarcia się na wychył ku pięknu i pełni, podejrzewając, że i ku... Tajemnicy. Znajdując inspirację, potrafimy wtedy dać się porwać chwili, „wlecieć ponad poziomy”, nie zawsze wiedząc dlaczego.

Nie potrafimy odciać się od nieusuwalnej ciemnicy ziemskiego żywota, ulegamy jedynie cudownym chwilom przebudzenia.

Zygmunt Barczyk

LIFE COACHING

Helena Kupczyńska



ZAPRASZAM NA INDYWIDUALNE SESJE ONLINE.

Jestem coachem z wieloletnim doświadczeniem w pracy rozwojowej i doradczej. Ukończyłam studia Behavioral Science na Uniwersytecie Sztokholmskim.

+46 729 373 440

helenakup@gmail.com



Czy człowiek może uczyć się od ptaków?

Nie chodzi tu o Ikara z greckiej mitologii, który uczył się od ptaków latania. Chociaż dzisiaj wielu „Ikarów” naśladuje instynkt, który pozwala ptakom przetrwać i dopasować się do naturalnych zmian przyrody. Już wyjaśniam o co chodzi, w obawie, że ktoś pomyśli, że coś mi „odbiło” i coś jest ze mną nie tak.

Poruszę temat dość trudny ze względu na położenie geograficzne – Szwecję, gdzie parę lat temu (w niektórych przypadkach) zabronione zostało używanie pewnych, od tysięcy lat wypróbowanych słów. Jak na przykład *czarny* (w przypadku do człowieka). Dzisiaj należy być przyjaznym i nazywać go Afroamerykanin. Również słowo *invandrare* też zniknęło ze szwedzkiego słownika. Dzisiaj używamy, jak na przyjaźnie nastawione środowisko przystało, nowo przybyły. Nic się nie zmieniło ani w kolorze, ani w znaczeniu, ale tak brzmi bardziej szlachetnie....

Było to bardzo dawno temu. Kupiliśmy dom w roku 1988 w willowej i bardzo eleganckiej (w tych czasach) dzielnicy Skärholmen. Na tym terenie wybudowano 50 identycznych domków jednorodzinnych. Wzbudzaliśmy ciekawość, a może nawet pewien niepokój. Owszem, z naszym nazwiskiem, którego wiele sąsiadów nie mogło bezboleśnie przelknąć, bo Lewandowski nie tylko w Skärholmen, ale i w Szwecji, brzmiało dość egzotycznie. Na 50 rodzin niemal wszystkie nazwiska kończyły się na *son*, *grön* albo *qvist*. Mieszkał już jeden wojenny emigrant z Austrii, ale on był już „swój”. Moi najbliżsi sąsiedzi bardzo wolno, z ciekawości, ale skutecznie zaczęli się zbliżać do płotu dzielącego nas od nich. Co ten Lewandowski jest za człowiek? Sąsiad o imieniu Sigge faktycznie był bardzo miłym i inteligentnym człowiekiem. Poznaliśmy się i nawet odwiedzaliśmy oraz wdawaliśmy w pogaduszki. Podczas corocznego sprzątania naszej kwatery spotkaliśmy się z kilkoma jeszcze sąsiadami. Oczywiście, spojrzenia skierowane były głównie na mnie i wiedziałem, że nie uniknę standardowych pytań, skąd przyjechałem, co potrafię robić, gdzie pracuje, bo przecież to bardzo ważne, czy za swoje kupiłem ten dom...

Sigge, można powiedzieć, mój przyjaciel, szybko odpowiedział za mnie. „Nie myślcie, że ja jestem rasistą. Mój najlepszy przyjaciel, to Marek, z Polski. Ale on jest inny. Bo większość cudzoziemców to są jak ptaki. Posypiesz im ziarenek, to szybko przyleci ich kilka. Jutro będą już ich dziesiątki. A jak już im nie posypiesz, to zaatakują cię”. Przyznam, że zabolalo mnie to bardzo. Nie dałem się wciągnąć w dyskusję, bo i w języku szwedzkim nie byłem za sprytny, ani nie miałem chęci zmieniać ich stosunku do ptaków.

Minęło prawie 40 lat i zupełnie o tym incydencie zapomniałem. Podczas mojego „szwedzkiego życia”

dosłownie parę razy byłem nieco poniżony, ze względu na to, że Pan Bóg zesłał mnie na Ziemię w innym kraju. Kilka dni temu zacząłem myśleć nad słowami wypowiedzianymi przez Sigge, że cudzoziemcy są jak ptaki. I właściwie dzisiaj – jako już stary Szwed, no może nie jak Viking, zacząłem rozumieć głębie tego powiedzenia. Przed domem mam mały trawniczek. W paru miejscach trawa zaczęła żółknąć. Zagrabiłem te miejsca, rozsypałem ziarenka trawy i przysypałem nową ziemią. Rano, kiedy wyjrzałem przez okno, żeby podziwiać moją wczorajszą pracę, zauważyłem dosłownie kilka nieproszonych gości, właśnie ptaszków. Uwijały się, jakby nie jadły cały rok. Bezcześnie wyjadały nowo posiane ziarna trawy, które zakupiłem za ciężko zapracowaną emeryturę. Otworzyłem lekko okno i one uciekły przestraszone. Fakt, że były to małe egzemplarze i jak żarły moje ziarenka, to miały dziobki zajęte i nie ćwierkały za mocno. Można to było chwilowo zaakceptować.

Poszedłem obejrzeć to ich pole zainteresowania, czyli miejsca, gdzie rozsypałem ziarenka trawy. Prawie już nic nie zostało. Wysypałem nowe, podwójną porcję, przydeptałem, podlałem wodą i postawiłem stracha na wróble, czyli metalowy stojak, przypominający człowieka, na którym porozwieszałem stare płyty CD. One się kręciły na wietrze i tego dnia przestraszyły te głodomory. Zastanawiałem się też, dlaczego one nie polecą do lasu i tam nie polują na owady, tylko bezcześnie lądują na moim terytorium i bez najmniejszego wysiłku zjadają ziarenka trawy, w które zainwestowałem paręset koron.

Myślałem, że powstrzymałem tę watahę „nieproszonych gości”. Następnego ranka nie wierzyłem własnym oczom. To już nie było parę wróbelków, ale dziesiątki przeróżnych, czarnych egzemplarzy i przedstawicieli różnych gatunków. Nie wiem, skąd one były, ale ćwierkały i krakały w różnych formach i tonacjach. Niektóre z nich pazurami rozgrzebywały mój pracowicie odzyskiwany trawnik. Te wstrętne ptaszyska nic od siebie nie dawały. Głośno otworzyłem okno. Niektóre z nich odfrunęły, ale większość tych czarnych, z żółtymi dziobami, tylko się spojrzały w moją stronę i kontynuowały swoje darmowe przyjęcie za moje pieniądze. Szczerze je zniechęcałem.

Chwyciłem kapcie i rzuciłem w ich stronę. Tylko niektóre z nich podfrunęły parę metrów i siałły na mojej jabłoni, patrzyły się na mnie swymi

przyglupiającymi oczkami i wściekle krakały. Niemal jak w filmie „Ptaki” Hitchcocka. Szybko się ubrałem i wybiegłem na trawnik, broniąc mojego, jakby nie było, terytorium. Opuściły moją działkę, ale miałem podejrzenia, że walka się nie skończyła. One sobie na pewno myślały, że dziadek Marek jest dla nich tak dobry i przygotował im przyjęcie. A ponieważ wysypałem prawie dwa kilogramy ziarenek, to starczy dla wielu osobników o różnej wielkości i kolorze piór. Stanowczo NIE darmozjady!

Teoretycznie wydawało się, że załatwiłem sprawę, ale wiedziałem, że ptaki powrócą na gotowe, może nawet w zdwojonej ilości. Kupiłem plastikową siateczkę ogrodniczą i rozwinąłem nisko nad trawą. Ptaki zorientowały się, że nie są mile widziane i jakby przyhamowały swe konsumpcyjne zapędy. Ale... nie. Dwa złapały się w siatkę. OK. Stworzenie boskie, uwolnię je i wypuszcę na wolność. Może opowiedzą swoim braciom, że już się nie oplaca okradać moje terytorium. Miałem taką nadzieję. Paręnaście, tych większych i tych bardziej czarnych, podchodziły parę centymetrów od mojego domu i zabrały się za moje truskawki, które pieczołowicie pielęgnowałem cały rok i oszczędzałem dla mojej wnusi, kiedy przyjdzie do nas i pozbiera je do koszyczka. NIE, NIE, NIE! Zżarły niemal wszystkie. Widać, że chciały mnie również ukarać i się zemścić. Obsrały moje krzesła ogrodowe i stół. Istny sabotaż. Pojawiły się też białe ptaszyska. Widziałem je już dawno, ale dosyć daleko. To były te bardzo niebezpieczne mewy, tak zwane rybitywy. To też było niezrozumiałe. Przecież do jeziora Mälaren mają jakieś 3 kilometry stąd. Co one robią w Skärholmen? Kto je tu zapraszał i po co tu przyjechały? Usiadły na mojej jabłonce i zainteresowane jeszcze niedojrzałymi jabłkami, zaczęły je próbować. Złapałem aluminiową długą rurkę i po cichu skradam się, żeby je odgonić. Na nowo umytym stoliku wylądowała biała ptasia kupa wielkości talerzyka do kawy...

Jakoś się ze wszystkim uporałem i przebolewałem wszystkie straty. Jutro będzie lepszy dzień. Siatka szczerze chroni mój trawnik. Widzę, że ta metoda była konieczna. Jak mur graniczny dawała mi pewne bezpieczeństwo. Przykryłem również siatką niedobitki truskawek. Myślałem, że zasłużyłem na odpoczynek. Tak, ale tylko do godziny trzeciej w nocy. Przez okno usłyszałem groźny kaliber znanych mi co roku przedstawicieli innego ptasiego gatunku. Dwa olbrzymie dzikie gołębie przygotowywały się do budowy gniazda na mojej brzozie. Czuli się jak u siebie i nawet się mnie nie bały. Siedziały bez ruchu i widziałem tylko ich oczy, które śledziły każdy mój krok. Problem jest taki, że jak zbudują gniazdo i zniosą jajka, to żal je wyganiać, a jak wyklują się małe pisklęta, to te dwa ptaszyska opanują całą moją działkę. A przecież dokładnie 100 metrów dalej mają las, park i dziką naturę i święty spokój – to ich środowisko. Czemu chcą okupować właśnie moją działkę? A może to moja wina, że zachęciłem je rozsypując ziarenka trawy i nauczyłem, że bez najmniejszego wysiłku, komfortowo, można zmienić swoje życie i zwyczaj przyrody na czyjś koszt?

Ja jestem w stanie zrozumieć. Jeśli wokoło jest beton, brak zieleni, wody i natury, zwierzęta i ptactwo instynktownie walczą o przeżycie. Ale w tym przypadku to łatwizna i pasożytnictwo i przeżycie na mój koszt. I tu wracam do słów Sigge, że cudzoziemcy są jak ptaki. Wypowiedział on te słowa 40 lat temu i tych ptaków nie było jeszcze tak wiele, jak dzisiaj. Czasami mam wrażenie, że mnie zaatakują.

Tak się właściwie już stało. Kiedy moja żona otworzyła drzwi do ogrodu, mały ptaszek z głośnym piskiem uderzył w jej głowę. Czy rozdziobią nas kruki i wrony? Tak dawno temu napisał Stefan Żeromski. Opisał on symbolicznie, rannego konia, atakowanego przez czarne ptaszyska, przez kruki. Czy Żeromski miał taką wizję, wyrocznię, że tak się może stać? Jeśli tak, to wielka szkoda, że nasi dziadkowie i ojcowie nie przeczytali jego Trylogii i nie podjęli żadnych środków, żeby ratować nas. Bo te ptaki uratują się same... jak będą musiały.

Wszystkie opisane wydarzenia w tym artykule są autentyczne i niewymyślone. Proszę nie szukać w nich żadnych podtekstów i nie porównywać ich z niczym, według własnego uznania. Mnie chodziło o przyrodę i naturę oraz o zmiany, które nieprzemysłalne skierowały się przeciw mnie.

Dzisiaj rano ptaszyska zemściły się na mnie po raz kolejny. Ze wszystkich niemal skrzynek na kwiaty powyrzebywały ziemię i pourywały kwiaty pelargonii. Czy można pokochać tych nieproszonych gości? Na to pytanie niech każdy sobie sam, uczciwie odpowie. Ja kocham ptaki. Ale na odległość...

Marek Lewandowski



**KANCELARIA
PRAWNA**
jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.
Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com
www.juristfirmancivia.com



HASSEL DENTAL
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTÄNK

lekarz dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie
stomatologiczne na najwyższym
poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL DENTAL SE
+46 72 175 84 55
Värbergsvägen 173
127 41 Skärholmen

**FIRMA
SPRZĄTAJĄCA
POSZUKUJE
PRACOWNIKÓW**

Poszukujemy pracowników do
sprzątania domów i mieszkań.

- Stabilne zatrudnienie na podstawie
układu zbiorowego pracy
- Stały grafik
- Bieżące, codzienne wsparcie ze strony
kierownika, który dowozi klucze na
miejsce pracy

Jeśli jesteś zainteresowany/a,
wyślij swoje CV na adres:
driften@nytta.se

nytta®

MBL

Redovisning & Konsulting

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

BOŻENA ZIEMBA
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA
Tel. +46 (8) 30 40 80
Email: bozena@mbfredovisning.se



**ATLANTIS
KÖRSKOLA**

Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!
Zamów lekcję testową:

atlantisskola@gmail.com
telefon/sms 073 9808659
Zajrzyj na: **www.atlantisskola.com**
Zapraszam: **Jerzy Walentowicz**

**PRZEWozy PASAŻERSKIE
PACZKI I PRZESYŁKI**

doreczenie w **24h**
ceny już od **20zł**

Max Pol SZCZECIN Przewozy
ul. Wronia 3 ; 71-221 Szczecin
(0048) 603 750 532
(0046) 737 317 796
biuro@maxpolprzewozy.pl

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!

SZWECJA
POLSKA

Wi-Fi
DVD VIDEO
USB
Pasażerowie
Pies



Buraczane dziewczyny

Przełom XIX i XX wieku był okresem wielkiej migracji ludności w Europie. Zjawisko to dotknęło wiele narodów. Najwięcej emigrantów z Europy przeniosło się do Ameryki południowej. Władze Brazylii, Argentyny, Paragwaju słusznie uznały, że bez dopływu siły roboczej z Europy kraje te nie będą rozwijały się. Aby zachęcić Europejczyków do osiedlenia się rządy państw południowoamerykańskich przyznawały nowym osadnikom ziemię. Migracja nie była jednak bezpłatna.

Cena za tzw. pozwolenie na osiedlenie się była zróżnicowana w zależności od kraju. Najtaniej było wyjechać do Brazylii, lecz warunki oferowane przez władze tego kraju należały do najgorszych. Osadnicy otrzymywali jedynie po 25 ha ziemi. Właściwie była to dżungla, którą musieli sobie wykarczować. Migranci dostawali najwyżej podstawowe narzędzia, takie jak siekiera piła czy łopata oraz worek ziarna kukurydzy na pierwszy zasiew. Nie znali przyrody ani warunków panujących w tym kraju. Wielu umierało na skutek ukąszeń węży, dlatego zanim zbudowali domy, spali w hamakach rozciąganych między drzewami. Do Brazylii mogło wyjechać od 300 tys. do blisko miliona Polaków, Białorusinów i Ukraińców z Kresów Wschodnich. Osiedlali się głównie na południu kraju w stanie Parana, Rio Grande do Sul, Santa Catarina. Największym polonijnym ośrodkiem stała się Kurytyba. Do dzisiaj istnieją też dziesiątki mniejszych miasteczek i wsi zamieszkałych przez ludność polskiego pochodzenia (Aurea, Dom Feliciano i wiele innych). Nie tylko Polacy wyjeżdżali do Nowego Świata. Przed Polakami pojawiły się w Brazylii duże grupy Niemców, Włochów i Hiszpanów. To właśnie te cztery narody kształtowały kulturę południa Brazylii.

W tym samym czasie Polacy masowo emigrowali również do Ameryki Północnej (do Kanady i Stanów Zjednoczonych). Losy tej grupy polskich migrantów są znane znacznie lepiej niż losy emigrantów udających się do Ameryki Południowej. Do Stanów przybywali nie tylko Polacy, lecz także Irlandczycy, Francuzi, Anglicy, Holendrzy i Niemcy oraz Szwedzi, którzy uciekali przed biedą panującą w ich kraju. Jak widać, nie tylko Polacy byli zmuszeni migrować za chlebem.

Polacy, których nie było stać na wyjazd za ocean, trafiali do różnych krajów europejskich, między innymi do Danii. O ile wyjazd do Ameryki był podróżą w jedną stronę, na dobre i złe (nie są znane przykłady powrotów stamtąd do Polski), o tyle wyjazdy do Niemiec czy krajów skandynawskich miały zazwyczaj charakter czasowy i trwały kilka miesięcy. Z Ameryki nie było ani za co, ani nie było do czego wracać. Emigranci sprzedawali cały swój majątek, aby opłacić wydanie dokumentów oraz kupić bilet na statek z Hamburga do Porto Alegre, Rio de Janeiro

czy Sao Paulo. Wielu nie przeżywało podróży przez Atlantyk. Zachowały się dramatyczne wspomnienia pasażerów statków, którzy przeżyli pogrzeb swoich bliskich, których ciała wrzucano do oceanu. Do Danii Polacy przybywali głównie do pracy sezonowej w rolnictwie. Pozostawali tam najczęściej na okres od wiosny lub lata do późnej jesieni. Przybywali koleją oraz statkami.

O polskich pracownikach rolnych w Danii usłyszałem po raz pierwszy od dyrektora gminy Brørup (obecnie gmina ta nie istnieje, w roku 2007 została włączona do gminy z siedzibą w Vejle). Historia ta bardzo mnie zainteresowała. Był to początek lat 90., kiedy internet był w powijakach i praktycznie nie można było znaleźć w nim informacji na ten temat. Również w lokalnej bibliotece nie natrafiłem na materiały dotyczące polskich robotników. Dopiero w bibliotece miejskiej w Ribe odnalazłem czasopisma z początku XX wieku, takie jak „Jyllands-Posten”, „Social-Demokraten” i „Politiken”, w których publikowano artykuły poświęcone trudnym warunkom pracy polskich robotników sezonowych w Danii.

Pierwsi przybysze z terenów Polski przybyli do Danii w kwietniu 1893 roku. W tym czasie w Danii dynamicznie rozwijała się uprawa buraków cukrowych. O wysokiej zawartości cukru w burakach wiedzano od drugiej połowy XVI wieku. Jako pierwszy zwrócił na to uwagę francuski agronom Olivier de Serres, który opisał swoje obserwacje w dziele Théâtre d'Agriculture (w wydaniu z roku 1605 na str. 530). Nie znano jednak jeszcze technologii pozyskiwania cukru z buraków na przemysłową skalę. Pierwsza cukrownia wykorzystująca tę technologię powstała sto lat później w śląskiej wsi Konary dzięki francuskiemu uczonemu F. K. Achardowi, który mieszkał w Prusach, i finansowemu wsparciu króla pruskiego F. Wilhelma III. Od tego czasu areal upraw buraka cukrowego systematycznie zwiększał się w Europie Środkowej i Północnej. W Danii brakowało rąk do pracy, a miejscowa ludność nie była zainteresowana pracą przy uprawie buraków. Była to wyjątkowo ciężka fizyczna praca wykonywana niemal wyłącznie ręcznie, której mało kto mógł poddać.

Polacy trafili początkowo na wyspy Lolland, Falster, Fionia, Møn, a później także do innych regionów Danii, między innymi do południowej Zelandii oraz do wschodniej i południowej części Półwyspu Jutlandzkiego. Pochodzili oni głównie z Galicji. Początkowo przybyło ok. 400 osób, przy czym preferowano zatrudnianie młodych kobiet. W 1914 roku w Danii pracowało już ponad 14 tys. Polaków. Szacuje się, że w latach 1893 - 1914 przez duńskie gospodarstwa przewinęło się ok. 100 tys. polskich pracowników. Wielu z nich wracało do Danii przez wiele kolejnych lat. Sami Duńczycy dziwili się fizycznej wytrzymałości polskich kobiet, które od rana do późnego wieczoru sadyliły buraki, później pieliły je, a wreszcie jesienią wrywały dojrzałe korzenie. Kobiety były zakwaterowane w bardzo prymitywnych budynkach nazywanych po duńsku polakkaserne (pol. polskie koszary). Polacy stanowili niski opłacaną siłę roboczą. Najczęściej jedyną zapłatą były tylko ziemniaki i mleko. Nad pracą Polek czuwali nadzorcy, którzy nie pozwalali nawet na krótką przerwę w pracy. Wśród Duńczyków krążyła opinia, że Polki mają więcej kręgów w kręgosłupie, dzięki czemu były w stanie wygiąć plecy w pałąk i pracować w tej pozycji cały dzień. Powszechnie nazywano je po duńsku roepiger (pol. buraczane dziewczyny). Jako pierwsze w obrobie wyzyskiwanych polskich robotnic stanęły związki zawodowe i niektóre lewicowe partie polityczne. Po wielomiesięcznych dyskusjach duński parlament uchwalił w 1908 roku ustawę o pracownikach cudzoziemskich. Ustawę tę nazwano polakloven (pol. prawo polskie), ponieważ dotyczyła ona głównie pracowników z Polski. Prawo to szczegółowo regulowało kwestie zatrudnienia i zwalniania pracowników, wynagrodzenia, zakwaterowania, opieki medycznej, postępowania w razie wypadku przy pracy itp. Był to pierwszy na świecie akt prawny regulujący pracę obcokrajowców.

Polakami w Danii dość szybko zajął się kościół katolicki. Katolickie duchowieństwo w Danii wówczas stanowili głównie Niemcy, ale także Holendrzy, Belgowie i Austriacy. Podjęto starania sprowadzenia polskich księży, którzy mogliby odprawiać msze po polsku, jednak żaden polski duchowny nie przybył do Danii. Polakami zajmował się jedynie duński ksiądz E. Ortved, który w stopniu podstawowym znał polski. Nie zorganizował on jednak szerszej pomocy dla polskich pracowników. Koncentrował się głównie na zbieraniu funduszy na budowę kościoła Brygidy w Maribo. Zamiast opieki duszpasterskiej, miało miejsce lupienie biednych polskich katolików.

Po pierwszej wojnie światowej duńska gospodarka weszła w okres spowolnienia. Coraz mniej opłacało się przyjeżdżać do Danii do pracy sezonowej, a w

1930 roku kraj ten ostatecznie zaprzestał przyjmowania pracowników sezonowych. Wielu Polaków pozostało jednak w Danii. Niektórzy dzięki ciężkiej pracy i oszczędnościom zdołali nabyć niewielkie gospodarstwa rolne, zakładali warsztaty rzemieślnicze. W 1925 roku w Nakskov powstał Związek Robotników Polskich w Danii. Rok później powstały kolejne oddziały Stowarzyszenia w Nykøbing Falster i Maribo, a w roku 1928 w Næstved i Kopenhadze. W miarę wzrostu liczby niezależnych rolników i rzemieślników wśród Polaków w Danii, nazwa organizacji przestała odpowiadać rzeczywistości. W 1933 roku, podczas nadzwyczajnego posiedzenia Rady Naczelnej w Nakskov, zmieniono nazwę na Związek Polaków w Danii (APD). W spotkaniu uczestniczył sekretarz Polskiego Poselstwa w Danii, późniejszy wybitny pisarz J. Iwaszkiewicz. Organizacja rozwijała się dynamicznie. Do 1938 roku posiadała 22 oddziały i ponad 1200 członków w całej Danii. W latach trzydziestych XX w. podjęto inicjatywę budowy Domów Polskich. Rozpoczęto zbórkę pieniędzy oraz rozdano certyfikaty darowizn i obligacje. Pierwszy Dom Polski powstał w przejętym hotelu w Nakskov w 1933 roku. Kolejne powstały w Nykøbing Falster (1934) i Maribo (1936). Domy te nie zachowały się do naszych czasów, ponieważ lokalne organizacje nie były w stanie pokrywać kosztów ich utrzymania. W 2018 roku w Maribo wyburzono ostatni istniejący Dom Polski.

O losach polskich kobiet pracujących w duńskim rolnictwie wiedzielibyśmy dziś znacznie mniej, gdyby nie działalność duńskiego dziennikarza T. Elsvora. W 1984 roku w Tågerup na wyspie Lolland zainicjował on renowację budynku (tzw. polskiego baraku), który wybudowali właściciele majątku ziemskiego w Lungholm. Inwestycję sfinansowali Duńczycy ze zbiorów publicznych. Rozpoczęto też gromadzenie przedmiotów związanych z życiem i pracą polskich robotników sezonowych. Odnowionemu barakowi nadano status zabytku, a następnie zorganizowano w nim muzeum pod nazwą „Polakkasernen” (<http://www.polakkasernen.dk/pl/>). Ponadto w 1940 roku na rynku we wsi Saksøbing postawiono pomnik „polskim buraczanom dziewczętom”, dłuta rzeźbiarza G. Eickhoffa. Znajduje się na nim również tablica, ufundowana przez Ambasadę RP w Danii w 2015 roku, z informacją komu poświęcony jest pomnik.

Kiedy zdobyłem informacje na temat polskich robotnic, postanowiłem pojechać do Tågerup i Saksøbing. Wyprawa okazała się niełatwa, zwłaszcza bez własnego środka transportu. Nie wiem jak działa obecnie komunikacja publiczna w Danii, ale na początku lat 90. nie było przystanków autobusowych, pasażer prosił kierowcę o zatrzymanie się w dowolnym miejscu. Nie było też rozkładów jazdy. Miejscowi wiedzieli, o której mniej więcej godzinie przybędzie autobus. Wyprawa zajęła mi cały dzień, a trasę w większości pokonałem autostopem. Do muzeum w Tågerup musiałem jeszcze dojść pieszo kilka kilometrów. Jednak mimo tych trudności, warto było odwiedzić to miejsce.

W muzeum zrekonstruowano izby mieszkalne polskich robotnic. Można w nich zobaczyć liczne eksponaty, zwłaszcza o charakterze religijnym: obrazy, figurki, ołtarzyk, krzyże, sztandary, modlitewniki. Wśród zgromadzonych pamiątek znajduje się również książka pt. Polsk-Dansk Tol (Rozmówki polsko-duńskie). Dużą część kolekcji stanowi wyposażenie gospodarstwa domowego: sztucce, zastawy stołowe, nożyce, instrumenty muzyczne i inne. W muzeum prezentowane są także stroje ludowe, narzędzia rolnicze z tamtych czasów. Wiele spośród zgromadzonych przedmiotów miało dziś już trudne do odgadnięcia przeznaczenie. Ekspozycję uzupełniają fotografie związane z polską szkołą zorganizowaną przez miejscową społeczność polonijną.

Wielu polskich robotników i wiele polskich robotnic pozostało w Danii na stałe. Większość ich potomków nosi dziś duńskie nazwiska, ponieważ częściej pozostawały w Danii kobiety, które wychodziły za mąż za Duńczyków. Mimo to wielu potomków tych emigrantów pamięta o swoich polskich korzeniach i angażuje się w działalność polskich organizacji oraz stowarzyszeń. Dwa lata temu poznałem mieszkającą w Sztokholmie starszą kobietę, której dziadkowie byli pracownikami sezonowymi w Danii. Zawarli oni małżeństwo i zostali w Danii. Jej matka wraz z nią, jaką małą dziewczynką, odwiedzała w latach 60. rodzinę mieszkającą w Polsce, w Zielonej Górze. Ona i jej siostra chciałyby napisać książkę poświęconą losom swoich dziadków. Zebrały sporo dokumentów, jednak nie wiadomo czy uda im się zrealizować ten projekt. Obie są już po siedemdziesiątce, a czas biegnie nieubłaganie. Być może jest to ostatni moment, aby ocalić od zapomnienia niezwykłą historię „buraczanych dziewcząt”.

Migracja zarobkowa nie jest zjawiskiem nowym, jest stara jak świat. Bez niej wiele państw nie może





rozwijać się. Polska również zmuszona jest dzisiaj przyjmować migrantów ekonomicznych. Na ogół przynosi to korzyści zarówno państwu przyjmującemu, jak i migrantom.

Gdy popatrzymy na los polskich robotnic rolnych, zobaczymy, że dla wielu z nich Dania stała się nowym domem i szansą na nowe, lepsze życie. Historia migracji do Danii ma również współczesne odniesienia, szczególnie w kontekście dyskusji politycznych o uchodźcach wojennych z Ukrainy i migrantach zarobkowych w Polsce. Na fali kryzysu w stosunkach polsko – ukraińskich, wywołanego różną oceną i interpretacją wydarzeń historycznych, wybrzmiewają postulaty wydalenia Ukraińców z Polski lub zamykania dla nich rynku pracy. Dochodzi również do aktów nienawiści wobec Ukraińców na tle narodowościowym. To bardzo smutne zjawiska. Warto pamiętać, że sami Polacy nieraz spotykali się z podobnym traktowaniem za granicą. Chociażby w Holandii nikt nie kryje się obecnie z okazywaniem niechęci Polakom. Z drugiej strony nie można przemilczać, że zarówno migranci polscy za granicą, jak i ukraińscy w Polsce często swoim skandalicznym zachowaniem prowokują postawy ksenofobiczne naruszając prawo gościnności i przyczyniają się do budowania negatywnych stereotypów o migrantach.

Emigracja ma swoją cenę. Nie wszyscy migranci to „anioły” i część z nich popełnia przestępstwa. Jednak przepływ siły roboczej jest niezbędny w starzejącej się Europie. Państwa dysponują skutecznymi narzędziami prawnymi do pozbycia się przestępców, takimi jak deportacje, ograniczenie wolności czy wieloletnie zakazy wjazdu do kraju, a nawet do całej Strefy Schengen. Inna sprawa czy państwa dostatecznie wykorzystują te narzędzia. Jednak zamknięcie granic przed wszystkimi migrantami lub masowe ich deportacje wydają się jednak rozwiązaniem skrajnym i mało racjonalnym.

Kiedyś Polacy wyjeżdżali za chlebem do Brazylii, dzisiaj Brazylijczycy marzą o przyjeździe do pracy w Polsce. Nigdy nie wiadomo, jaki los nas spotka, a role mogą łatwo się odwrócić. Polscy pracownicy sezonowi wnieśli ogromny wkład w rozwój przemysłu cukrowniczego w Danii. W latach 90. XX wieku polskie cukrownie zakupione przez duński koncern Danisco przerabiały polskie buraki cukrowe. Współpraca ta przynosiła obu krajom ogromne zyski.

Politycy są często krótkowzrocznymi manipulatorami, nie dostrzegając skutków, jakie może przynieść ograniczenie migracji ekonomicznej. Poza tym hasła antymigracyjne są obliczone wyłącznie na przypływ głosów w wyborach dla skrajnie prawicowych partii. Najłatwiej bowiem jest oskarżyć migrantów o wszelkie zło w kraju. W Polsce mogłoby to doprowadzić do problemów w niektórych gałęziach gospodarki i wywołać poważne zawirowania ekonomiczne. Polskie społeczeństwo kurczy się demograficznie, liczba zgonów przewyższa liczbę urodzeń. Ponadto kilka milionów Polaków przebywa za granicą i nie zanoszą na ich szybki powrót, ktoś musi ich zastąpić na rynku pracy. Jak dotychczas polska gospodarka rozwija się, co wzbudza podziw na świecie, ale ekonomieści ostrzegają przed niepokojącymi zjawiskami (m. in. nadmierny dług Polski, zarówno dług publiczny, zagraniczny jak i gospodarstw domowych), które mogą zachwiać dynamiką rozwoju kraju. Odprływ emigrantów zarobkowych nie poprawi sytuacji ekonomicznej, natomiast może przyczynić się pogłębienia negatywnych tendencji gospodarczych. Zanim więc politycy podejmą jakiegokolwiek decyzję, muszą zastanowić się, czy ograniczanie migracji rzeczywiście będzie korzystne dla Polski.

Andrzej B. Lewkowicz

Nie ma rady na te Rady

Napoleon powiedział kiedyś, że w polityce głupota nie stanowi przeszkody. Z kolei Johann Wolfgang von Goethe twierdził, że nie ma nic gorszego, aniżeli aktywna głupota. O czym będzie? O radzie do spraw Polonii przy rezydencie Nawrockim, którą powołał w maju tego roku. Owa rada składa się z 64 członków, a na jej czele jest dwóch prawdziwie rasowych „Polonusów”: były minister w rządzie PiS-u Konstanty Radziwiłł i pani Anna Maria Anders – córka generała Andersa i zwolenniczka i polityk PiS-u... I to w zasadzie sprawę zamyka i tłumaczy.

Chociaż nie do końca. Do Rady powołane zostały (w ramach tych 68 osób) m.in. dwie osoby ze Szwecji. Panią **Teresę Sygnarek** (niegdyś szefową Zrzeszenie Organizacji Polonijnych w Szwecji) i pana **Artura Szulca**, który nie jest znany jako działacz, ale bardziej jako historyk piszący o sprawach polsko-szwedzkich. I jedna i druga kandydatura budzą zdziwienie, ale o ile p. Sygnarek robi to pewnie dla własnej kariery (dzisiaj prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych oraz dyrektor Domu Polskiego w Malmö), to p. Szulc ma bardzo wyraźne prawicowe poglądy. Pisaliśmy o tym już kiedyś w NGP.

Przypomnijmy tylko fragmenty artykułu z 2022 roku:

Temat jest niezręczny, gdyż bohaterem tego artykułu jest niedawny laureat Nagrody Polonii Szwedzkiej z 2016 roku, przyznawanej przez redakcję Nowej Gazety Polskiej – Artur Szulc.

Od dawna obserwuję jego profil na Facebooku i coraz częściej mam wrażenie, że Szulc podryfował w zupełnie innym kierunku od czasu, gdy nagrodę mu nasza redakcja przyznała. Mieszkający w Szwecji Szulc to historyk, który zwrócił naszą uwagę tym, że z pasją przybliżał, i przybliżył, szwedzkiemu czytelnikowi znane i mniej znane fakty z historii Polski. Chwała mu za to. Jak piszą recenzenci, książki te są rzetelne i spełniają ważną rolę. Gorzej jednak Szulc wypada, gdy zaczyna zajmować się komentowaniem bieżącej polityki polskiej. Ma oczywiście prawo do swoich opinii, poglądów i ocen. Tak, jak my mamy prawo do jego opinii, ocen, bez względu na to, ile pozytywnej pracy jako historyk włożył. I ta ocena nie będzie dla Szulca miła. Ma on bowiem swoje sympatie polityczne i często wychodzi z niego nie tyle dusza obiektywnego historyka, ale „nadętego” patrioty. To może zbyt surowa ocena.

Politolog dr Radosław Marzęcki zwrócił kiedyś uwagę na zjawisko, że łatwo uderzamy w tony patriotyzmu romantycznego, ale też ślepiego. „Silnej identyfikacji z Polską towarzyszy przekonanie, że inni są gorsi od nas. Przekonanie o wyższości naszej kultury i religii nad innymi narodami. To hierarchiczna percepcja świata, niebezpieczna wizja Polski jako narodu wybranego”. Nie do końca można takie myślenie przypisać Arturowi Szulcowi, posądzam, że w jego przypadku chodzi jeszcze o coś innego, o czym później. /...

Artur Szulc przybiera postawę symetrysty: „Niektórzy, tak zwani inteligenci, „europejczyści”, z opozycji i ich kanały propagandowe (pisane w 2022 roku, a więc ci „europejczyści” to zwolennicy Tuska dop. NGP), aż się trzęsą z podniecenia, kiedy mogą dokopać własnego narodu na arenie międzynarodowej. I to robią na każdym kroku, ile tylko się da. Przy pierwszej możliwej okazji, lecą do Brukseli i skarżą się... jak małe dzieci. A liberałowie i lewica na Zachodzie tylko brawa biją”.

Te ostatnie akapity świadczą o tym, że Szulc w ogóle nie rozumie co się w Polsce dzieje, co było głównym powodem krytyki mediów i środowisk antyrządowych wobec tego co na granicy polsko-białoruskiej się wówczas działo. A chodziło przede wszystkim o bezduszny, antyhumanitarny stosunek do tysięcy ludzi/migrantów, którzy stali się pionkami w politycznej przepychance. To nagle „podniecenie” Szulca niestety szufladkuje go jako historyka. I podważa jego wiarygodność.

W 2019 roku Artura Szulca Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP odznaczyło Artura Szulca Odznaką Honorową „Bene Merito” z uzasadnieniem: „Za działalność wzmacniającą pozycję Polski w Szwecji”. Uznanie, jakim cieszy się Szulc wśród szwedzkich historyków, jest nie do przecenienia – pisano w relacji z wręczenia medalu w Ambasadzie RP w Sztokholmie.

I o to wówczas chodziło: Szulc był na usługach władzy PiS. Skąd więc obecna nominacja do Rady? Ma to samo źródło. Ówczesny szef Instytutu Polskiego w Sztokholmie, „pan od zużła” – Paweł Ruszkiewicz, taką wysmażył na jego profilu opinię:

Bardzo się cieszę Artur z Twojej nominacji. Kilka lat współpracowałem z Tobą w Szwecji i wiem dobrze, że do pracy w Radzie ds. Polonii i Polaków za Granicą nadajesz się idealnie.

O przeszłości p. Ruszkiewicza można dowiedzieć się czytając artykuły na stronie www.strefa.se i na Internecie. (Polecam artykuł „Ambasada w Szwecji Nobla dla Tokarczuk prawie nie dostrzegła. Spec od zużła zajmuje się tam kulturą” na stronie NaTemat).

Co Szulc wie na temat Polonii? Zapewne nic, bo to nie było jego głównym tematem pracy historyka. Ale przecież nie o to chodzi z ową batorywą Radą ds Polonii.

Za to sporo o Polonii wie p. Sygnarek, która nigdy nie bojkotowała sztokholmskiej ambasad RP, bez względu kto w niej rządził. Zawsze posiadała dobrą głowę do robienia „interesów” z Polską, czyli wyciągania pieniędzy na różne projekty – zazwyczaj własne – co, oczywiście, część środowiska w Szwecji krytykowała. Trzeba jednak przyznać, że sporo dobrego też zrobiła, chociaż – jak wykazują wpisy na FB pod informacją o jej nominacji do Rady – ma też sporo za uszami.

Parę lat temu na zebraniu walnym ZOP pozbawiono ją stanowiska prezeski Zrzeszenia. Jak pisał na FB Andreas Henriksson (obecny szef ZOP):

Bardzo wątpliwa nominacja. Osoba podejrzana o finansowe przestępstwa podczas swojej funkcji jako Prezes ZOP w Szwecji. Sama organizacja Światowe Stowarzyszenie Mediów Polonijnych też graniczy z organizacją tylko generującą koszty, ale nie konkretnie działania.

W podobnym tonie odezwała się ze Sztokholmu Ewa Sobocińska Butler:

Obecnie reprezentujemy Zrzeszenie Organizacji Polonijnych w Szwecji – ZOP, która po zmianie kierownictwa musiała być odbudowana niemal od podstaw. W czasie poprzedniej prezesury zarząd nie był informowany o kluczowych decyzjach finansowych, co stoi w sprzeczności z zasadami kolegialnego zarządzania. /.../ Dlatego uważam, że ta nominacja jest nie na miejscu.

Pani Teresa Sygnarek nie odpowiedziała na te zarzuty na FB, więc trudno sprawę przesądzać. Tym bardziej, że część środowiska (głównie z południa Szwecji) stanęła w jej obronie. Ale nie kryła swojej radości, że powołał ją do Rady Nawrocki – zdjęcie z nim zdobija jej profil FB.

To wszystko pokazuje, że w owej Radzie (nie wiadomo dokładnie po co) znaleźli się ludzie krytycznie wobec Tuska i nie mający powszechnej aprobaty środowiska emigracyjnego. Wiadomo zresztą, że takie rady nie mają wiele do gadania – chodzi wyłącznie o pokazanie siły i rzekomej mądrości pana Rezydenta.

Nie mam dzisiaj żadnego pomysłu, kto powinien znaleźć się w takiej prezydenckiej Radzie reprezentując środowisko szwedzkie. Bo ani ZOP, ani tym bardziej Kongres Polaków w Szwecji, nie mają dzisiaj nikogo, kto by mógł godnie emigrację reprezentować. Takie bowiem nastały czasy, że brak autorytetów i słabość organizacji, stały się dominujące.

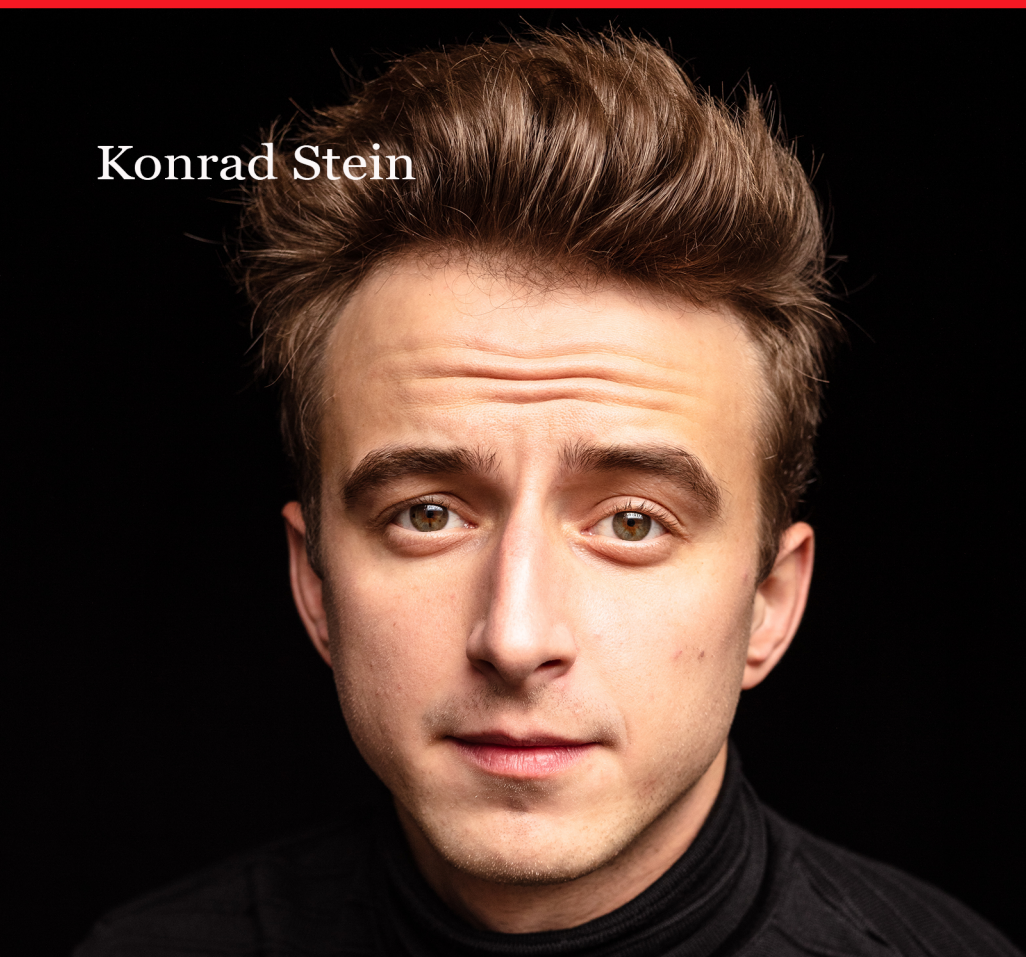
Tadeusz Nowakowski

SZTOKHOLMSKI SALON POEZJI

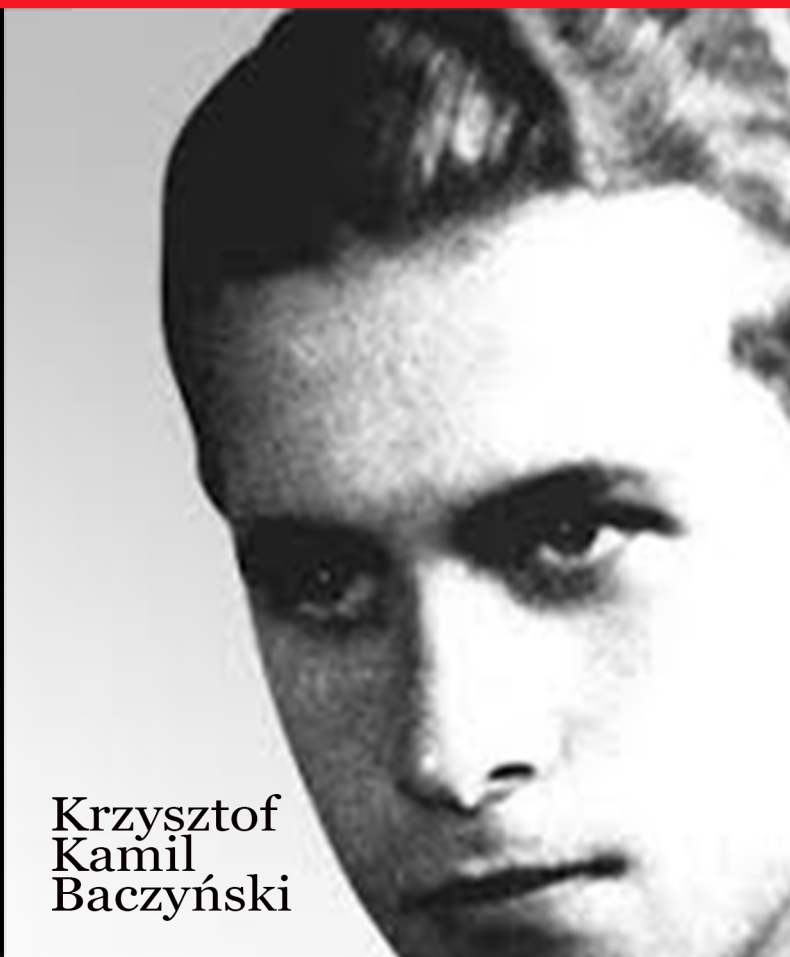
zapraszamy!

PAŹDZIERNIKOWY 47. SALON POEZJI

Konrad Stein



Krzysztof
Kamil
Baczyński



PONIEDZIAŁEK
5 października
godz. 18:00
Teater Tre
Roselundsgatan 12
Sztokholm

Naszym gościem będzie **KONRAD STEIN** - absolwent Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie, aktor i scenarzysta, w programie poświęconym Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu.

Oprawa muzyczna Viktoria Koshuba.

Uwaga - Wstęp wolny, ale obowiązkowa jest rezerwacja miejsc!

Zgłoszenia przyjmowane są telefonicznie od 28 września do 1 października w godzinach 17-19. Obowiązuje kolejność zgłoszeń.

Tel. 0735 051 127